

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Rolli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę kwartalną.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

I.

Byliśmy, — i dziś jeszcze przedewszystkiem jesteśmy krajem rolniczym. Rolnictwo — to kolebka naszego żywota i nieodłączny towarzysz dalszych jego kolei. Ze stanu ziemiańskiego u nas tryskało zawsze źródło kierujących w społeczeństwie czynników.

Od tych aforyzmów poczynamy charakterystykę „gospodarki finansistów“ nie dlatego, iżbyśmy na wstępie mieli składać apologię rolnictwa.

Nie, — lecz chcemy tylko położyć nacisk na olbrzymie kontrasty pomiędzy tradycjami rolnictwa, będącego w naszej krwi i kościach naszych, a innymi gałęziami dobrobytu, czy to na przemyśle czy na kapitale opartymi. Prawda, od lat stu przemysł fabryczny zaczął się u nas rozrastać, ale czy zakresił on szersze koła wpływu społecznego? Ilu dziś mają naśladowców Łubińscy, Potoccy, Ostrowscy, pionierzy polskiej fabrykacji, i czy po stuletnich zabiegach mamy teraz jakiegokolwiek poważniejsze rezultaty? Słowem, czy mamy s w o j s k i przemysł i s w o i c h przemysłowców?...

Niechaj odpowiedzą na to — nawskroś germańska Łódź, nawpół niemieckie Tomaszów i Sosnowice, główne ogniska nowego ruchu ekonomicznego. Ba, nawet Żyrardów, dźwignięty przez Bank Polski, w końcu dostał się w obcą rękę.

Z kapitałami jeszcze gorzej, bo handel i kredyt nigdy jakoś nie pasowały do naszego charakteru. To też gdy w przemyśle tu i owdzie da się jeszcze spostrzedz polski posterunek, w handlu i takich nawet zdobyczy uczynić nie zdołaliśmy: typ kupca polskiego lub finansisty poprostu nie istnieje.

Jednostronność w zawodach, bezwątpienia, szkodliwie oddziaływała na układ sił wytwórczych w kraju, tembardziej, gdy duch czasu wymagał znacznych ofiar z upodobań i przyzwyczajęń naszych, gdy olbrzymia potęga „kapitalistycznego ustroju“ unosiła nowym prądem wszystkie kraje Zachodu. Zespecializowanie się nasze na jednym zagonie gospodarstwa krajowego spowodowało, że ów prąd nowy wprowadził do nas setki obcych żywiołów, zakłócił spokój wewnętrzny.

W chwili, gdy na Zachodzie stosunki szybko się przetwarzały, myśmy pozostawali na dawnym stanowisku, a gdy i wśród nas zbudziła się nareszcie potrzeba rozszerzenia widnokręgów pracy, zastaliśmy współzawodnictwo miejscowe, ze strony tej warstwy „współmieszkańców“, dla których zarówno u nas, jak i na całym świecie, hasła kapitalizmu zwiastowały dobę wyzwolenia. Żydzi wybornie potrafili wyzyskać sytuację na swoją korzyść, co przyszło im tem łatwiej, że rozporządzając oddawna znacznymi kapitałami, do takiej zmiany najzupełniej byli usposobieni.

W tem miejscu jesteśmy przygotowani na zarzuty, że przetwarzanie się stosunków ekonomicznych traktujemy z jednego tylko stanowiska interesów rolnych, że przecież po kilkudziesięciu latach ścierania się dawnych zwyczajów a świeżych potrzeb, zyskaliśmy dzisiaj dwa nowe ś w i a t y — przemysłowy i finansowy, że bądź jak bądź, żyją one na naszym gruncie, pracują razem z nami i wspólnie z rolnictwem przyczyniają się do powiększenia zasobów moralnych i materialnych kraju. Opinia taka nie jest bynajmniej odosobnioną i trzeba, doprawdy, tak fatalnego układu stosunków, jaki wśród nas panuje, ażeby podobne przekonania mogły znaleźć posłuch i wiarę!

W istocie, mamy i w Warszawie i w większych miastach prowincyi, t. z. s f e r y f i n a n s o w e, wyższe i niższe, które, razem wzięte, z pewnością uczynią kilka milionów ludności, zwłaszcza gdy pod rachunek weźmiemy bankierów nie f i r m o w y c h, — owe setki finansistów chałatowych, z których dzisiaj „tryskają złotodajne źródła“, „zasilające kredytem“ puste kieszenie innych sfer, przez losy mniej w gotówkę zaopatrzonych.

Na pozór, frazesy to bardzo mile brzmiące! Ale, czy kto wszedł w głąb tych sfer finansowych kraju, czy kto rozdarł zewnętrzną szatę ich blichtru i zajrzał w głąb ich serca, ich aspiracyj i ich względem kraju usposobień? Znamy je ze złoconych karet, z uliberyowanej słuźby, z przepychu w stole i ubiorze, z ambicyi i pochodzącej ztąd chęci odznaczenia się, lecz po nad to?...

Historya nasza ostatnich czasów nie nastęrczała sposobności do doraźnej oceny społecznego stanowiska sfer finansowych. Nie mając dostatecznej w sprawach publicznych inicjatywy, nie mogliśmy wypróbować ich tak wysoką miarą. Kto wie, może w razie potrzeby n a s z a h a u t e f i n a n c e nie zawahałaby się rzucić swe miliony na ołtarz potrzeb krajowych! No, ale takich żądań nie mogliśmy pod jej adresem wysyłać...

Pozostaje nam, jako kryterjum, życie codzienne z jego drobiazgowymi kłopotami i zwyczajnymi potrzebami — ostatecznie więc w tej dziedzinie powszednich stosunków wypadnam szukać punktów stycznych między interesem kraju a

interesem „sfer y finansowej“, zresztą, na tej drodze badania, może nawet dotrzemy do głębszych wyników, bo jeżeli ogólne wstrząśnienia, jeżeli większe kataklizmy zazwyczaj ścierają kontrasty w programach stronnictw i partyj, porywają za sobą, a nieraz nawet jednoczą, to spokojne życie dnia powszedniego, nie wprowadzając w grę nienormalnych czynników wstrząśnienia nerwowego, daje możność sprawdzenia stosunków wzajemnych tak, jak one przedstawiają się w rzeczywistości.

Owóż stojemy wobec pytania: jaką pozycję zajmują finansisci na si względem interesów kraju, co zrobili i co robią dla jego dobra, jaki jest ich program społeczny?

Wobec groźnego obecnie położenia rzeczy, wobec dołkliwego zastoju w gospodarstwie rolnem i przemysłowem sądzimy, iż roztrząsanie powyższego pytania, które obraliśmy sobie za temat do dalszego ciągu dzisiejszego wstępu nie jest pozbawione rzetelnego interesu chwili.

(d. c. n.)

Deprecyacja ziemi

wobec nowych pożyczek Towarz. Kredyt. Ziems.

(Dokończenie.)

Najwyżej zatwierdzone przepisy w przedmiocie udzielania pożyczek T. K. Z. w Królestwie Polskiem z dnia 6 (18) Kwietnia 1884 r. opiewają:

„1) Towarzystwo ma prawo dawania pożyczek na dobra sobie zastawione w ilości nie przenoszącej sumy przypadającego z dóbr podatku gruntowego głównego i dodatkowego, pomnożonej przez 80, z warunkiem, ażeby pożyczki w tej wysokości udzielane, w żadnym razie nie przenosiły połowy szacunku taksowego dóbr, wynalezionej stosownie do art. 17 — 20 przepisów o udzielaniu nowych pożyczek przez Towarzystwo, w dniu 12 Lipca 1869 roku Najwyżej zatwierdzonych.“

Powołane w powyższym ustępie artykuły, brzmią jak następuje:

„17) Właściciel dóbr może w następujących wypadkach żądać od Władz Towarzystwa zarządzenia szczegółowej taksy dóbr na gruncie:

„a) jeżeli uważa obniżenie szacunku normalnego za nieodpowiednie rzeczywistej wartości dóbr;

„b) jeżeli uważa szacunek normalny zbyt niskim i pragnie uzyskać pożyczkę wyższą nad tę, jaka podług normalnego szacunku przypadnie.“

Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

W lesistej okolicy, obfitującej w łąki, bagna i wody, leży wioska Zarudzie. Rzeczka wije się po za szeregiem chat niskich, i po łagodnym spadku tocząc swe wody, ginie w ogromnym stawie, zarośniętym po brzegach trzcina i sitowiem.

Rzeczka zowie się „Ruda“, gdyż w pewnych porach roku woda w niej przybiera barwę rdzawo-zrzedziałą i ma smak metaliczny, żelazny. Widocznie przypuszczano tu obecność rudy żelaznej, gdy rzeczka mianem „Rudy“ ochrzczono, wieś nazwano Zarudziem, a w okolicy było ze trzy Rudki i Wólki: rudzka, zarudzka, rudawa, rudna — i... ktoby tam spamiętał!?

Okolica ta, odległa od linii dróg żelaznych, od świata odcięta, zapadła, miała jakiś smętny, melancholiczny charakter. Szum lasów usposabiał do dumań, a szare mgły wlokące się nad moczarami, błędne ogniki migocące nocami,

„18) Władze Towarzystwa mocne są szacunek z taksy wyprowadzony obniżyć, jeżeli po gruntownem zbadaniu uznają takowy za wygórowany.

„Szacunek z taksy przez władze Towarzystwa zatwierdzony, służy za podstawę do udzielania pożyczki do wysokości art. 6 oznaczonej, z tem jednak ograniczeniem, że w żadnym razie pożyczka z taksy dóbr przewyższać nie może 40% pożyczki, jakaby z szacunku normalnego wypadła.“

(„Art. 6. Pożyczki mogą być udzielane tylko do wysokości połowy szacunku dóbr, ustanowionego stosownie do art. 13 — 20.“)

„U w a g a. Ułożenie zasad taksy dóbr i sposobu onych zastosowania, porucza się Dyrekcji Głównej Towarzystwa w ogólnem jej zebraniu, a po przyjęciu tychże przez Ogólne Zebranie Komitetu Towarzystwa, przedstawione one być mają Ministrowi Finansów do zatwierdzenia według przepisanej porządku.“

19 (bez interesu w tej sprawie).

„20. Bez względu na ustanowiony szacunek normalny lub wyprowadzony z taksy dóbr, władze Towarzystwa mogą wysokość pożyczki art. 6 oznaczoną, obniżyć w razie nieakuratnego uiszczenia rat zaległych“...

Takie zasady obowiązują zarówno władze Towarzystwa, jak i przystępujących do pożyczki ziemian.

Przepisy taksy dóbr ziemskich z dnia 11 (23) Maja 1884 roku i w rozwinięciu ich wydana instrukcja taksowa z dnia 9 (21) Czerwca tegoż roku, szczegółowo przepisują prawidła taksy. § 6 przepisów powołanych stanowi, że „szacowanie dokonywać się ma podług istniejącego w czasie taksy stanu szacowanych wartości“... Przepisy szacunkowe, dalszemi §§-mi objęte, stanowią ceny na każdą częśćkę dóbr, taksie poddanych, określają, w jakich wypadkach szacunek z tablic wyprowadzony, podwyższyć lub obniżyć należy. Objęte §-em 42 tychże przepisów powody obniżenia ogólnej sumy z taksy wykrytej, brzmią jak następuje:

„a) pomięszanie przestrzeni dobra składających z obcemi własnościami,

„b) niekorzystna dóbr konfiguracja,

„c) wielka odległość od miejsca zbytu na produktu,

„d) zaniedbane gospodarstwo,

„f) brak wody, tudzież inne ważne okoliczności przewidzieć się nie dające.

Na obniżenie ogólnego szacunku żadnej nie kładzie się granicy.“

Wyjaśniające powyższe prawidła §§ 153 — 160 instrukcji taksowej, określają sposób obliczania obniżen i wskazują, że do objętych lit. f) § 42-go „okoliczności przewidzieć się nie dających“ należą „zarazy na zboże lub bydło, grady, wylewy i t. p. klęski, często dobra spotykające“...

fantazyja ludu ubierała w kształty duchów, wiedźm i upiórów... Lud był przesądny, zabobonny, ciemny, ale pracowity — i życie jego upływało spokojnie, cicho, jak woda rzeczki Rudej, bez gwałtownych wstrząśnień, bez szumu.

Po nad brzegiem stawu ciągnęła się drożka, z kolejami wyrzniętymi głęboko w wilgotnym gruncie, z wybojami w które zapadały się koła chłopskich wózków. Ta drożyna, okrążając staw, dochodziła do wysokiej grobelki, utrzymującej w korbach posłuszeństwa wodę, której kazano młyńskie koła obracać. Wlokły się tędy ze wsi wozy ze zbożem, a powracały z mąką, a młyn turkotał ciągle, gdyż w promieniu kilkumilowym nie miał współzawodnika.

Niegdyś, przez długie lata, kiedy jeszcze młyn do dworu należał, mieszkał tu stary młynarz Walenty z córką jedynaczką, ślicznej urody dziewczyną. Poczciwy człowiek był, nie oszukał nigdy nikogo, szanowali go ludzie — i byłby zapewne do samej śmierci miejsca nie porzucił, ale nie szczęście się stało...

Piękna Kasia jakos późno wieczorem poszła stawidło zasnąć. Nikt nie wie jakim sposobem, boć przecie robiła to nieraz, ale czy jej się w głowie zakręciło, czy noga poślizgnęła, dość że padła biedaczka pod koła i śmierć przedwczesną znalazła.

Pochował ją Walenty uczciwie, ciężko nad stratą swoją zapłakał, a potem do dziedzica poszedł, pokłonił mu się

W powyższych, przytoczonych tu przepisach, mieszczą się prawidła dochodzenia szacunku dóbr dla nowej pożyczki. O ile Delegacya taksowa dopełniła czynności zgodnie z przepisami, szacunek przez nią wykryty jest podstawą dla mającej się udzielić dobrom pożyczki Towarzystwa; a jakkolwiek na obniżenie ogólnego szacunku stosownie do § 42, „żadnej nie kładzie się granicy“, to jednak obniżenie to opartem być musi stanowczo na jednym z wymienionych w tymże §-ie powodów; i jak delegacye taksowe, tak też i roztrząsające działalność ich władze towarzystwa, nie są w stanie komentować swoich postanowień innemi powodami niż przytoczone.

Deprecyacya ziemi do takich powodów nie należy. Nie należy dlatego, że nie jest objętą § 159 Instrukcyi taksowej, określającej charakter „okoliczności przewidzieć się nie dających“ (§ 42 przepisów taksy), odnoszących się raczej do klęsk elementarnych i miejscowych, nie zaś do fluktuacyi cen na ziemi; dlatego wreszcie, że wzrostu i spadku cen niepodobna uważać za okoliczność nie dającą się przewidzieć; gdyż nie tylko, że w naturalnym rzeczy porządku wahania podobne są zjawiskiem zwyczajnym, ale nadto — dzieje samego Towarzystwa Kred. Ziemsk. dostatecznie zmiany te stwierdzają.

Władzom Towarzystwa, które operata delegacyj taksowych rozpoznają, sprawdzają i cenzurują, i zarówno szacunek dóbr jak i wysokość pożyczki Towarzystwa określają, służy jeszcze prawo prostowania cyfr, przez delegacyę wykazanych. Mogą one szacunek dóbr podwyższyć i obniżyć jeszcze. Ale i one nie mogą czynić tego dowolnie. § 182 Instrukcyi taksowej wskazuje, że :

„po sprawdzeniu obliczeń i wyprowadzeniu z nich ogólnego szacunku dóbr, Dyrekcyja szczegółowa rozważy wnioski Delegacyi względem podwyższenia lub obniżenia tegoż szacunku i procent tego obniżenia lub podwyższenia, nie kępując się w tym względzie wnioskami Delegacyi, zgodnie z przepisami w rozdziale VII tytułu IV niniejszej Instrukcyi, oznaczy.“

(Rozdział VII tyt. IV traktuje o powodach obniżenia i podwyższenia szacunku dóbr.)

Więc i tu władze Towarzystwa muszą trzymać się ściśle przepisów; powodów obniżenia, nie objętych we wskazanym powyżej rozdziale, nie mogą wprowadzać do prawa o szacowaniu dóbr.

Wreszcie Dyrekcyja Główna zatwierdza decyzję Dyrekcyi szczegółowej we względzie wysokości przyznanej pożyczki, albo ją zmienia. § 191 Instrukcyi taksowej żąda, ażeby Dyrekcyja główna zwróciła pilną uwagę :

1) Czy czynności przedwstępne Dyrekcyi szczegółowej, czynności delegacyi taksowej oraz ustanowienie szacunku i przyznanie pożyczki przez Dyrekcyję szczegółową były dokonane zgodnie z przepisami taksy i niniejszą instrukcją?

2) Czy rezultaty tych wszystkich czynności,

nizko, dzierżawy się wyrzekł i jednego ranku powędrował w świat, niewiedomo dokąd.

Podobno ludzie co z Zarudzia na odpust chodzili, widzieli go w Częstochowie i opowiadali że się jeszcze bardziej postarzał, że mu duża broda urosła i że ofiarował się pieszo, o kiju zebraczym, aż do Ziemi świętej wędrować. — Tyle o nim wiedziano w Zarudziu.

Dla aferzystów dzierżawa młyna była bardzo pożądaną, to też gdy Walenty w świat poszedł, przed dworem aż się roilo od interesantów. Poprzyjeżdżali młynarze z dalszych okolic, żydkowie z miasteczek, targowali, krzyczeli, podkupywali jeden drugiego.

Dziedzic mając tyle ofert, o czas do namysłu poprosił. Tymczasem gdy się już wszyscy rozjechali, aby po jakimś czasie powrócić i dalej układy prowadzić, zjawił się jakiś człeczyna obcy, bardzo pokorny, cichy, zbiedzony widocznie długą podróżą, i po rozmowie z dziedzicem wziął młyn w kilkoletnią dzierżawę.

Podobno dał ofertę najwyższą, za trzy lata z góry, zapłacił, a przytem umiał przemówić do serca dziedzica. Opowiadał że rodzinę ma bardzo liczną, że z Prus pochodzi, lecz tam musiał sprzedać mizerny kawałek gruntu, gdyż wyżywić się nie mógł. Przyszedł więc tu aby przytułek jaki, znaleźć i spokojnie na kawałek chleba pracować.

w zestawieniu z danemi, jakie Dyrekcyja Główna co do dóbr pożyczkę otrzymać mających w aktach swoich posiada, nie budzą ważnych wątpliwości?

3) Czy ustanowiony przez Dyrekcyję szacunek nie jest za wysoki?

4) Czy pożyczka w granicach Najwyżej zatwierdzonych przepisów czasowych, z wszelkiem bezpieczeństwem może być dobrom przyznana?

i stosownie do rezultatów badania, decyzję Dyrekcyi Szczegółowej zatwierdza, zmienia, albo zawiesza do czasu uzupełnienia dopuszczonych przez tę niższą instancję niedokładności, lub do czasu sprawdzenia czynności taksowych (§ 191 Instr. taksowej). W żadnym jednak razie nie może postanowienia swego nie oprzeć na obowiązujących przepisach. Jak Dyrekcyja Szczegółowa obowiązana była przy stanowieniu szacunku dóbr przestrzegać, ażeby był on zgodnym z przepisami (§ 182), podobnie nie jest wolną od przestrzegania tych samych przepisów i Dyrekcyja Główna. Uznając też czynność Dyrekcyi Szczegółowej za dobrą, poprzestaje na zatwierdzeniu jej prostem; w razie zaś jeżeli decyzyja Dyrekcyi szczegółowej zmianie ulega, Dyrekcyja Główna ma obowiązek wskazywania motywów tej zmiany (§ 193 Instr. taksowej) które nie mogą, rzecz naturalna, wychodzić po za granice przywiedzionych przepisów.

Z tego, cośmy powiedzieli powyżej, wnioskować należy, że wieści o ograniczeniu pożyczek Towarzystwa do cyfr mikroskopijnych, zdają się nie mieć realnej podstawy. Nie usprawiedliwiają bowiem kroku takiego ani względy natury ekonomicznej, — ani pozwalają nań wyrażać przepisy Towarzystwa.

Jakiegokolwiek bowiem przekonania żywią urzędnicy T. K. Z., czy uważają ceny dzisiejsze za normalne, za wysokie lub niskie. — nie mogą stanowić nic wbrew przepisom obowiązującym stowarzyszonych z jednej, władze Towarzystwa i wierzycieli jego z drugiej strony. Wobec tych wyraźnych przepisów, muszą oni w razie potrzeby, poświęcić przekonania indywidualne i stosować się ściśle do cyfr, jakie wola prawodawcy nakreśliła. Czuwają nad tem, zarówno Komitet Towarzystwa, do którego służy właścicielowi odwołanie się od decyzji Dyrekcyi Głównej, jeżeli decyzyją tą czuje się pokrzywdzonym (§ 195 Instr. taksowej) — jak i interes tych wszystkich, którzy na pożyczkę się oglądają.

Reasumując, cośmy wyżej mówili, sądzimy, że :

1) Deprecyacyę ziemi, jaka obecnie ma miejsce, uważać należy za czasową ;

2) że na zasadzie stwierdzonej wielokroć fluktuacyi cen ziemi, władze Tow. Kred. Ziemsk. nie mogą zmieniać dowolnie szacunku ziemi ;

3) że nie mogąc dowolnie stanowić szacunku ziemi, nie mogą uchylać lub zawieszać wyraźnych przepisów prawa o nowej pożyczce ; i

4) że tem samem nie mogą ograniczać praw stowarzyszonych do pożyczki i samowolnie jej zmniejszać.

H. Wiercieński.

Podpisawszy kontrakt — udał się do opuszczonego młyna, który przedtem dokładnie zbadał i obejrzał, i tam rozłożył się na nocleg.

Raniutko, ledwie się widno zrobiło, wstał, zapalił fajkę i stanawszy na moście przypatrywał się okolicy. Punkt obserwacyjny miał bardzo dobry, gdyż młyn znajdował się w samym środku dość obszernej kotliny, lasami otoczonej dokoła.

Szwab patrzył długo, długo; na wygolonej jego twarzy z złotymi faworytkami, malował się wyraz chciwości, nozdrza rozdymały się... a w oczach migał blask fosforyczny.

Oskoma go brała — i nie dziw. Przed oczami jego ciągnęły się pola szerokie, pokryte nieco płowiejącem już żytem, zwartemi ścianami pszenicy, wąsatym jęczmieniem, owsem kiściastym, a pomiędzy temi półkami pociętymi jak szachownica w kawałki, zieleniły się garbate zagony kartofli. Na tych pożądlivy wzrok niemca spoczywał najdłużej... A łąki!! jakby stworzone dla holenderskich krów, niskie, dające trawę obfitą, soczystą; a las!! Och las! Jakież to kapitały drzewi w tych sosnach czarnych, zadumanych wiecznie, szumiących, w tych dębach wiekowych, które zdają się zebrać o topór kultury.

Szwab patrzył długo, bardzo długo, potem wy dobył z torby podróżnej kawał czarnego chleba, słoniny, trochę

Pan Edward Hartmann jako filozof.

„...diejenigen philosophischen Systeme welche sich der meisten Anhänger erfreuen, sind gerade die allerärmsten und unphilosophischsten.“

Eduard von Hartmann, Philosophie des Unbewussten, str. 330, wyd. 4-te.

(Dokończenie).

Czemżeż więc jest „system“ filozoficzny p. Hartmanna? Niczem innym, jak tylko pofalszowanym, znakomitą swadą antora rozwodnionym, pięprzykiem nauk przyrodniczych doprawionym i do smaku „des gebildeten Publicums“ zastosowanym, popsutym systemem Schopenhauera!

Nie można zaprzeczyć p. Hartmannowi o tyle znakomitego rzeczywiście talentu zrozumienia wszelkich dzieł filozoficznych, o ile on łatwo spostrzedz umie, coby można z obcej pracy samemu sobie „przyswoić“ i to za swoją własność wydać. Ale z drugiej znów strony dodać trzeba, że p. Hartmann wielką posiada zdolność „przyswajania sobie“ tego, co w systemach innych filozofów jest albo krzywem, albo całkowicie fałszywym, a niezrozumienia znów tego, co jest opartem na rzeczywistej prawdzie.

Czytanie dzieł Kanta, Schopenhauera i innych filozofów wymaga uietylko uzdolnienia filozoficznego, ale i systematycznej pracy i pewnego nateżenia umysłu. Tymczasem nasz pan Hartmann, pochwyciwszy w locie myśl obcą, umie powtórzyć ją s w e m i słowy w sposób i stylem feljetonisty i przez to właśnie uczynić ją przystępną dla wielkiej liczby tak zwanych „ludzi wykształconych“. Byłoby to przecieź tylko zaletą pana Hartmanna, gdyby postępował rzetelnie, nie fałszował, nie przekręcał i źle nie rozumiał autorów eksploatowanych.

Teraz też wyjaśnia się dopiero należycie, dlaczego „przyswojone“ niektóre zdania, lub pryncypia Kanta, jak i Schopenhauera, filozofów nieprzystępnych w swych dziełach dla całego ogółu, tak skwapliwie mogły być czytane w zaperfumowanym fałszerskim destyllacie p. Hartmanna.

Gdyby jednakże wszystko to, co w dziele p. Hartmanna: „Die Philosophie des Unbewussten“, niewątpliwą jest niedorzecznością, zostało przekreślone, to pozostałaby ledwie połowa, a ta znów nie jest jego duchową własnością! Słusznie możnaby powiedzieć o całej filozofii p. Hartmanna to, co Goethe o wszystkich podobnych utworach wyrzekł: „Das Unvernünftige zu verbreiten Bemüht man sich nach allen Seiten, Es täuscht eine kleine Frist, Mann sieht doch bald, wie schlecht es ist“.

Naturalną jest więc rzeczą, że „system“ p. Hartmanna o tyle ma wartość filozoficzną o ile oparł go on na orze-

zeniach Kanta, lub Schopenhauera, i o ile fałszywie ich nie zrozumiał, albo z „samowiedzą“, lub „bezwiednie“ nie przekręcał.

Powiedziałem powyżej, że gdyby zostało przekreślone to, co jest niewątpliwą niedorzecznością w dziele pana Hartmanna, nie pozostałoby z dzieła tego nawet połowy. Jest to zarzut w obec tak „sławnego“ filozofa bardzo ciężki; ażeby mnie więc nie posądzono o przesadę, czy niesprawiedliwość, dowodami poprzeć go muszę. Pan Hartmann wypowiada w dalszym ciągu swego dzieła (str. 402, 404 i 405) pomiędzy wielu podobnymi niedorzecznościami i te, które tu przytaczam w dosłownem, a przynajmniej zawsze co do ścisłości jego wyrażen, w wiernem tłumaczeniu:

„Uważajmy nadal wolę i wyobrażenie jako rzecz bezwiednemu i samowiedzącemu się wyobrażeniu (Vorstellung) wspólną, i uznajmy formę bezświadości (des Unbewussten) jako rzecz pierwotną, formę zaś samowiedzy jako produkt nieświadomego siebie (!) ducha i materialnego nańdziałania!“

Piramidalny nonsens! Jeżeli w duszy p. Hartmanna powstała jakaś myśl niejasna, którą tu tak niesłychanie niedorzecznie wyjąkał, to powinien on być dopóty nad nią się zastanawiać, dopóki nie byłaby nabrała postaci całkiem wyraźnej i dopóki nie mógłby jej być wyrazić zupełnie jasno i dobitnie. Jest to także dowód badawczej rzetelności pana Hartmanna, który nieco dalej tak mówi:

„Poprzednio przekonał się, że samowiedza (świadomość siebie) musi być predykatem, który wola nadaje wyobrażeniu; teraz możemy także podać i treść tego predykatu: jest nią zdumienie woli (Stupefaction) nad niepożądaną przez nią, a jednakże w sposób dla jej uczucia dobitnie istniejącą (!) egzystencją (!) wyobrażenia.“

Zaiste to prawdziwy kolos niedorzeczności!

„Zorganizowana (!) materya (!) zrywa naraz ten zawarty z samym sobą pokój bezświadości (des Unbewussten) i stwarza zdumionemu duchowi indywidualnemu wyobrażenie, które mu jak gdyby z nieba spadło. Po pierwszy raz jest mu „treść percepcji (Anschauung) z zewnątrz dana“. Wielka spełniła się tu rewolucya, pierwszy krok ku zbawieniu (!) świata (!) został zrobiony, wyobrażenie oderwało się od woli (!), ażeby w obec niej stanąć w przyszłości jako samodzielna potęga (!), ażeby sobie podbić tę, której dotąd było niewolnikiem (!). To zdumienie woli nad rewolucją przeciwko uznawanemu jej dotąd panowaniu, to zdziwienie, które wyobrażenie jako zdobywca sprawia w nieświadomości (im Unbewussten), to wszystko jest — samowiedzą (świadomością)!!!“

Tu na czas dłuższy przerwać musiałem pisanie, gdyż straciłem zupełnie siłę i pióro wypadło mi z ręki ze „zdumienia“ i „zdziwienia“ nad tą bezczelną „rewolucją“ głupoty przeciw całej potędze pięciu zdrowych zmysłów! Zaden język niema wyrazu, któryby w najbardziej nawet spotęgo-

wódki, a posiliwszy się — zamknął młyn na kłódkę i przewiesiwszy torbę przez ramię, udał się gościńcem ku miastu.

Po kilku dniach powrócił, a za nim nadjechała fura żydowska, na której, wśród stosu jaskrawych pierzyn i poduszek siedziała wysoka, jasnowłosa kobieta z małym dzieckiem u piersi, trzy dziewczyny podlotki i czterech chłopców.

Cała rodzina rozgospodarowała się zaraz we młynie, kobieta zakrzatnęła się koło komina, dziewczęta pobiegły do ogrodu kartofle podbierać, chłopcy zaś sporządzili sobie wędki i ryby łowić zaczęli.

Przyjechało kilka furmanek ze zbożem. Szwab żwawo podniósł stawidła i młyn zaturkotał, głuszac obcy szwargot rozlegający się w izbie.

Musimy zapoznać się bliżej z szanownym panem młynarzem. Był to człowiek czterdziestu lat najwyżej, średniego wzrostu, jak się powiedziało wyżej, zabiedzony, wychudły, o wązkich, zacisniętych wargach, rysach twarzy ostrych i oczach przenikliwych a sprytnych.

Nazywał się Fryderyk Beutel — po polsku umiał zaledwie kilkanaście wyrazów, ale i z tym szczupłym zapasem radzić sobie umiał, połowę nytań milczeniem zbywając — co wyrobiło mu nawet opinię bardzo mądrego człowieka.

Zauważono też że od czasu do czasu chodził do dworu, gdzie miał jakieś konferencye z dziedzicem i że jeździł pra-

wie co tydzień na pocztę, wysyłał listy i dość znaczną korespondencję odbierał.

Na młynarstwie znał się niezłe i z roboty jego ludzie dość byli kontenci — co jednak nie przeszkadzało im patrzeć na niego z pewnem niedowierzaniem i nieufnością.

Po miesiącu pobytu w Zarudziu, Frytz doskonale obeznał się z miejscowością. Znał doskonale granice gruntów folwarcznych i chłopskich, wiedział do kogo należy każdy kawałeczek pola, lub łączki, jaką ma wartość, jaki dochód przynosi...

W święto, gdy młyn nieczynny był, szwab włóczył się po polach, wszystko plądrował, lustrował.

Nie uszło to uwagi chłopów.

Wojciech Gil, najstarszy we wsi gospodarz, człowiek spokojny i dość zamożny, zwrócił pierwszy uwagę na te peregrynacje młynarza.

— Słuchajta no kumie, — mówił do swego najbliższego sąsiada, Michała Muchy. — słuchajta no kumie, co ten swab tak węsy po naszych polach?

— Ot, kucy mu się we święto, to se łązi; wiadomo, bo i cóż ma robić niedowiarek?! — do kościoła nie pojdzie — to i łązi...

— Ej nie, nie, mój Michale, to nie to — powiadam wam że nie; on tu musi coś niucha...

wanym superlatywie mógł oznaczyć chociażby w przybliżeniu tylko wszystkie w tę jedną wielką masę połączone niedorzeczności!!

To nie są zdania Kanta, ani Schopenhauera, to czysta, niezaprzeczona i nietykalna własność wielkiego filozofa Hartmanna! Może on z słuszną dumą zawołać z Horacym:

Amentiae
Exegi monumentum aere perennius!

Owo z nieświadomej siebie woli i z nieświadomego siebie wyobrażenia przez zlewki w jedną istotę powstałe, a zatem całkiem ślepe i całkiem głupie nieswiadomości—das Unbewusste—, które podług pana Hartmanna było, jest i będzie zawsze i wszędzie i we wszystkim jedyną twórczą, zachowawczą i niweczącą, a więc wszech-wszecchnocną potęgą, jest B ó s t w e m filozofii pana Hartmanna! Ma ono być podług niego tą na drodze badań filozoficznych znaną istotą, którą religia nazywa—B o g i e m !!!

Tu na chwilę wstrzymuję pióro, gdyż doszedłem właśnie do punktu rozdroża, na którym zdecydować się muszę, czy mam dalszym rozbiorem filozofii pana Hartmanna zajmować uwagę czytelników? Nawet gdyby Redakcja dla innych, żywniejszych dla nas prac nie była zniewoloną oszczędzać miejsca i pozostawiłaby mi go tyle do mej woli, ilebym go potrzebował, sądziłbym, że tu jest właśnie czas i miejsce, aby pracę moją zakończyć.

Gdybym nawet nie systematycznie, lecz podobnie jak dotąd, chciał ocenić całą „Philosophie des Unbewussten“, musiałbym napisać rzecz obszerną bardzo, przechodzącą o wiele ramy pisma tygodniowego. Ale praca taka miałaby dla tych tylko czytelników polskich pewien interes, którzy dokładnie przeczytali „Philosophie des Unbewussten“, i tam, gdzie się ją zrozumieć da, podług mniemania swego zrozumieć, wad zaś jej wcale albo po części nie spostrzegli. Takich jednakże czytelników, pomimo przekładu na język polski, będzie u nas jedynie liczba nader mała; obszernie więc i szczegółowe ocenianie dzieła pana Hartmanna nie byłoby potrzebne.

Wystarczy też zdaniem moim,—pokazać fundamenta, z których gmach filozofii pana Hartmanna wyrósł, i ocenić materyał i architekturę, które się na całość jego złożyły. Te już części — ex ungue leonem! — świadczą, co może być warta całość i co warte muszą być wszystkie inne pisma tego „znakomitego filozofa“, na takim „systemie“ zbudowane! Jeżeli dla publiczności naszej nie miałoby to być wystarczającą przestrogą, to doprawdy zasługiwałaby na to, aby — dzieła p. Hartmanna czytała!

Warszawa, w Lutym 1886 r.

Dr. J. K.

— Ino wam się tak uwidziało.

— Ale! ze dwora gumieny mówił mi, że on i do dziedzica często przyłazi i gada, gada, czasem to i bez dwie godziny gadają.

— Ciekawość!!

— Pewnie że ciekawość — ludzie słyszą, ale chto ich zrozumie?

— Musi po miemiecku gadają...

— A juści, boć to i nasz dziedzic nie co jeno miemiec i dlatego miemca do młyna wpuścił. Oj, nie siedziałby on tu za dawnych państwa — nie!

— Pewnie — ale ja coś słyszałem że i dziedzic nie wieczny; on się też ponoś kręci za kupcami, sprzedać chce.

— Żeby choć kto porządny kupił...

— Dałby Bóg miłosierny—jeno mi się widzi że tu będzie inaczej...

— Oj, musieliście wy coś słyszeć, mój kumie?!

Wojciech tajemniczą minę zrobił.

— Wiadomo że coś słyszał, i sam nie wiem co zrobić...— ja miarkuję że dziedzic chciałby folwark na kolonije puścić.

— Ale!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

V.

Dnia 6 Marca.

Rok rocznie, gdy wiosna się zbliża, wraz z ptactwem do domu wracajacem, zjeżdżają się do Lwowa, na walne zgromadzenia, członkowie rozmaitych instytucyj publicznych, aby przejrzeć bilans, czy to moralny, czy materyalny, ułożony przez dyrekcję. W naturze ludzkiej leży optymizm. Każdy człowiek chętnie sam się ludzi, a jeszcze chętniej sprawiąją mu drudzy tę przyjemność, zwłaszcza jeżeli sami są w tem interesowani. Rzadko więc zdarza się by jaka dyrekcya, zajmująca się sprawami finansowemi, mówiła akcyonaryuszom rzetelną prawdę. Najczęściej bilans, przeznaczony dla szerszej publiczności, wygląda bardzo różowo, księgi zaś, ukryte w kasach ogniotrwałych, są szare, jeżeli nie całkiem czarne. To samo zwykło powtarzać się w towarzystwach gospodarskich, oświaty i dobroczynnych, nikomu bowiem nie jest miło przyznać się do nieudolności, dyrekcya zaś, któraby wręcz oświadczyła, że instytucya jej pieczy poruczona nie rozwija się prawidłowo, wystawiłaby sobie *testimonium paupertatis*. Rzadkim i dlatego na pochwałę zasługującym wyjątkiem pod tym względem, okazał się niejaki p. Bolesław Augustynowicz, prezes galicyjskich Kółek rolniczych. W połowie ubiegłego miesiąca odbywał się we Lwowie walny zjazd tej pięknej instytucyi, i przy tej to sposobności usłyszeliśmy z ust prezesa, że kraj zamiast coraz więcej, coraz mniej interesuje się Kółkami. Sejm i rozmaite instytucje dają im dość znaczną zapomogę, ale publiczność spogląda na nie okiem obojętnym, jeżeli już nie całkiem apatycznym. Za słowa pana A. były niestety słuszne, okazał to sam udział w zjeździe tegorocznym.

Jeszcze w roku ubiegłym przyjechało do Krakowa przeszło 300 reprezentantów Kółek rolniczych, między nimi było wielu włościan, w tym roku zaś zjechało się ich ledwie 70. Liczba członków wspierających także się zmniejsza. Jeszcze w roku 1883 było ich 378, dziś jest ledwie 307, a wkładki przez nich uiszczane z kwoty 1,400 guldenów, zeszyły na 830, zmniejszyły się więc prawie o połowę. Gdy lat temu kilka zakładano w Galicyi pierwsze Kółka rolnicze, zapal dla nich był wielki, mówiono o podniesieniu gospodarstw wiejskich, o zbliżeniu włościan do braci-szlachty i o wielu innych pięknych rzeczach. Tymczasem w ciągu niespełna czterech lat, postać rzeczy całkiem się zmieniła i uroczę marzenia poczynają się rozwiewać. Czyż wiecznie będziemy jednakowi? Czyż na wytrwałość nigdy się nie zdobędziemy? Zaiste, nam ciągle jeszcze łatwiej oddać dla kraju życie odrazu, niż jedną godzinę dnia poświęcić dla pracy około dobra powszechnego! I dziwić się tu potem, że nas wykupują niemcy i żydzi, i że my, dawni panowie tej ziemi, zmieniamy się na helotów!

Wracam do Kółek. W Galicyi jest ich dotąd 326, a członków ma być razem 11,151. W czytelnich swoich odbierają 650 egz. rozmaitych czasopism, a w bibliotekach mają 13.470 dziełek. Że Kółka są potrzebne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, lecz jeżeli mają przynieść pożytek, muszą być koniecznie dobrze uorganizowane. — Włościanie ciągle proszą o lustracje, które odbywają się w ten sposób, że zarząd główny wysyła ludzi fachowo uzdolnionych, którzy oglądając gospodarstwo włościańskie, uczą praktycznie jego właściciela, jakie ulepszenia powinien zaprowadzić w sposobie uprawiania roli, a jakie w hodowli bydła. Chętne poddawanie się tym lustracyom i próby o powtórzenie świadczą wymownie, że lud pragnie uczyć się rzeczy praktycznych i dąży do poprawy. Zasługuje i to na uwagę, że członkowie Kółek (włościanie) sprowadzają chętnie nowe nasiona zbożowe i pastewne, a nawet narzędzia rolnicze i sztuczne nawozy. Objawem najbardziej pocieszającym, jest bezustanny wzrost sklepików, zakładanych po wsiach na rachunek i użytek członków.

W roku ubiegłym Kółka miały takich sklepików 37, w roku bieżącym jest ich już 75, i wszystkie dobrze się rozwijają. Prócz tego utworzono dla nich w Jaśle skład hurtowy, który w ciągu pierwszego półrocza sprzedał rozmaitych towarów za 28,000 guldenów! Zaiste, gdyby Kółka rolnicze nic więcej u nas nie robiły, tylko sklepiki zakładały, to już dla tego samego powinnyby istnieć i być wspierane przez wszystkich ludzi szczerze kraj miłujących.

Każdy nowy sklepik w Galicyi uniemożliwia istnienie przynajmniej jednej rodzinie żydowskiej, a prócz tego przyczynia się do podniesienia moralności, gdyż kładzie tamę

szacherce, która pod formą sprzedaży towarów, po naszych wioskach tak się zagnieżdżyła, że jej żaden sąd nie wyko-rzeni. Jeżeli mamy zwalczyć hydrę semicką, musimy wziąć się do handlu, gdyż tylko w ten sposób możemy przełamać tych ludzi wszystkim kupujących.

Jak się okazuje, żydzi sami już zrozumieli, że społeczeństwo galicyjskie stając z nimi do współzawodnictwa na tem polu, nie myśli tak prędko ustąpić, skoro odkąd znajdują się na naszej ziemi, pierwszy dopiero raz zaczynają myśleć o rolnictwie. Dotąd zachęcali ich do pluga bądź liberalni monarchowie, jak Józef, syn Maryi-Teresy, bądź ci, którym zdaje się, że żyda osiadłego na roli, prędzej niż innego, można zasymilować z autochtonami. Dotychczasowe usiłowania w tym kierunku, nie przyniosły pożądaných owoców. Kolonie rolnicze nigdzie się nie udały, semita bowiem nie lubi ciężkiej pracy fizycznej. Teraz wysłała inicjatywa od samych żydów. Główna Alliance Israélite dokłada starań, by żydzi, posiadający dobra w Galicji, a niestety mamy takich aż zawiele, i z każdym rokiem ich liczba wzrasta, otóż by oni przyjmowali młodych żydów na praktykę gospodarską. Nowi ci agronomowie mają potem obejmować posady rządów, ekonomów i parobków.

Prócz tego, Alliance będzie im dawała pieniądze na zakupno tak gruntów, jak całych folwarków! Czemu to grozi, łatwo pojmiecie, jeżeli wam powiem, że w chwili obecnej sam bank włościański, którego likwidacja nie została dotąd ukończoną, ma na sprzedaż przeszło 20,000 chłopskich gospodarstw. Alliance przeznaczyła na owe kolonie rolnicze po 5,000 rocznie, przez lat 20, a za jej przykładem poszli inni. Zapisy na ten cel sypią się z wszystkich stron.

Nie koniec jednak na tem. Nasi najserdeczniejsi widząc, że z wyjątkiem kuśnierstwa i krawiectwa po naszych małych miasteczkach, zresztą wszystkie inne rzemiosła znajdują się dotąd w ręku chrześcian, postanowili założyć na wzór Zakładu Drohowyckiego, instytut wychowawczy dla rzemieślników żydowskich. Znany milioner paryzki, baron Hirsch, ofiarował już na ten cel milion franków. Czy kraj na tem zyska? Niewątpliwie tyle, co i na innych przedsięwzięciach otrzymanych z rąk żydowskich. Rzemieślnicy pochodzący z tej rasy, będą robili źle, ale tanio i tem zabiją rzemiosła krajowe, publiczność zaś jak dotąd, będzie i nadal wyzyskiwana, tylko w innej formie. Niebawem więc pomyślnie rozpoczął się ten nowy rok dla apatycznych mieszkańców Galicji.

Niedawno umarł we Lwowie człowiek niewielkich zdolności i cichy pracownik, ale tak zacny i wytrwały w swoim zawodzie, że śmierć jego przejęła żalem wszystkich, co go bliżej znali, a prócz tego w szeregu tych, którzy pracą walczą o byt narodowy, zrobiła wielką lukę. Chce mówić o s. p. Adamie Bartoszewiczu, właścicielu Księgarni Polskiej. Przed laty kilkunastu przyjechał on z małym fundusikiem do Galicji, i chcąc zdziałać coś pożytecznego, zaczął wydawać najpierw piśmko „Mrówkę“ potem obok niej „Bibliotekę Mrówki“ w której pojawiały się przedruki najcenniejszych utworów naszej literatury. W ciągu lat 12 wydał tomików 236. Niektóre z nich wyszły nawet w kilku wydaniach. Prócz tego ogłosił drukiem pierwsze tłumaczenie Schlossera Historii powszechnej, początek Dziejów Polski Roepla i wiele innych dzieł mających wartość rzetelną. S. p. Adam nie był księgarzem z zawodu. Był to ideolog, ale w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, który z przyjemnością byłby żył o chlebie i wodzie byle za to mógł puszczać w świat coraz więcej pożytecznych książek.

Kto zna naszych księgarzy, ten łatwo się domyśli, — że taki człowiek, nie polujący na zyski, musiał im być solą w oku. Nie lubili go też serdecznie, a niektórzy z nich, niestety najgorsi, pozywali go nawet przed kratki sądowe. W ciężkiej a niewdzięcznej walce, stargał siły zacny człowiek i umarł prawie w przededniu wyjazdu na Litwę, gdzie chciał spocząć na ojczystym zagonie. W ciągu jednego roku na ośmiu księgarzy lwowskich, jest to już szósty który umarł.

Karnawał choć zaczął się sgokojnie, rozchulał się jak za najlepszych czasów. Lwów szaleje; co dzień bale, wieczory kostjumowe, kuligi, wszyscy zapomnieli, że bieda doskwiera. Nawet Koło literackie, które z tego jest sławne, że w niem literatów całkiem niema, urządziło bal kostjumowy dzięki czemu świat dowiedział się, że Koło żyje bo się jeszcze rusza.

Rolarz.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historja paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Wprowadzano go do kilku rodzin, posiadających paniny na wydaniu. Beuvron wszędzie uczuwał się jakoś w sferze obcej dla swych usposobień — i poprzestał znowu na zamknięciu się ze swemi książkami.

Upłynęło tak około lat siedmiu. Pewnego dnia Beuvron przyniósł kilka książek, do oprawy, do swego stałego introligatora. Nagle do brudnej izdebki, która była pracownią biednego rzemieślnika, weszła młoda dziewczyna, brunetka wysoka, wyglądająca w skromnej sukni wełnianej i kapelusiku z koronek, w oczach naszego filozofa jak istna królowa...!

— Dzień dobry, ojcze — rzekła, całując w czoło starego introligatora.

Beuvron nie mógł zrazu pogodzić się z myślą, by pocziwie to człeczysko, przesiąknięte wonią tytoniu i klajstru, mogło być życiodawcą tej istoty, tak doskonałej. Po kilku słowach nic nieznaczących, piękność wyszła, ukłoniwszy się po królewsku klientowi ojca — a Beuvron przystąpił gorączkowo do badań.

— To moja córka — odrzekł z dumą introligator na pytanie Beuvrona. Śmiało mogę powiedzieć, że cały mój zarobek na nią wyłożyłem, lecz za to dziecko to niemała jest moja pociecha. Posiada ona dyplom nauczycielki i jest pomocnicą, prawą ręką p. Combemarte, przełożonej wielkiego zakładu naukowego żeńskiego, na ulicy Vau-Girard; ma 30 fr. miesięcznie stół i mieszkanie. Piękna to pozycja dla młodej pani. Pomimo to, nie jest wcale dumną; nie cofnie się przed żadną robotą domową. Pewnego dnia, panie Beuvron, gdy matka była chorą, zawięła się tu, jak istna córka biednego introligatora i białemi swemirączkami pomyla wszystkie statki kuchenne... Ach! omal nie zapomniałem... zrzęzną jest, jak czarodziejka... Wszystko w co się ubiera, sama sobie kraje i szyje... To skarb, panie... Ten co ją poślubi, nie będzie tego żałował...

Filozofowi zdawało się, iż nic dotąd nie widział piękniejszego od córki introligatora, słuchał więc z upojeniem gadulstwa uniesienia ojcowskiego.

— I prędko ją myślisz pan wydać za męża? — zapytał głosem drżącym, któremu usiłował nadać brzmienie jak najspokojniejsze.

— Jak to łatwo panu powiedzieć, panie Beuvron! Jak to widać, że pan żyjesz w książkach swych cały! I za kogo wyszłoby to cacko? Rzemieślnik nie zapewniłby jej szczęścia — i zresztą, czyżby to warto było tyle przejść egzaminów, by potem, urządzić po całych dniach papkę dla bębnow; urzędnik, to biedota, — a w końcu ona nie chce nikogo...

— A mnie, czyby odrzuciła, naprzykład? — Zawołał Beuvron, który stał, jak na wulkanie, a ze wzruszenia poczerwieniał, jak wiśnia.

Introligator stanął z ustami otwartymi, dslupiały na tę propozycję, tak niespodzianą.

— Pana? — Ależ ja... Ależ pan się domyślasz, że nie mógłbym jej dać ani grosza posagu...

— Czyż posag mi potrzebny?... Ojciec zostawił mi dziesięć tysięcy liwrow dochodu rocznego, z których wydaję sto franów miesięcznie na osobiste moje potrzeby; za rok, pierwszy tom Mitologii mojej porównawczej będzie już pod prasą; jestem więc partją wyborną! Córka pańska jest w mych oczach śliczną! Pan upewniaasz, iż posiada wszystkie zalety. Nie waham się więc i stanowczo proszę pana o jej rękę. Pomów pan z nią i jak najspieszniej racz mię powiadomić o jej odpowiedzi.

Odpowiedź była pomyślną i we dwa miesiące potem, córka introligatora była już małżonką pozytywisty. Okoliczność atoli niemałej wagi omal wszystkiego nie zepsuła... Gdy narzeczona wspomniała o spowiedzi przedślubnej, filozof rzucił się, jak dyabeł na widok wody święconej i oświadczył uroczyście, iż nikt tego nie doczeka, by on, „człowiek wolny“, ugiął czoło przed „klechą“ i przyjął błogosławieństwo, w które wcale nie wierzył. Panna Amelia (było to imię narzeczonej) odpowiedziała, że nie będąc ani poganką ani ateistką, pragnie stanowczo ślubu u ołtarza; zapewniała, iż nigdy później nie będzie niepokoila męża rzeczami tego rodzaju, lecz wymagała, by w zamian za tę swobodę najzupełniejszą i nigdy nienaruszoną, jaką na całe życie

przrzekała przysłemu swemu mężowi, zgodził się on wejść do kościoła na pół godzinki...

Tu, przyszły członek Instytutu, usunawszy się z panną na stronę, zaczął jej prawie długą oracyę o źródłach, rozwoju i szkodliwych skutkach przesądów. Przytaczał Lucjana Samosate, Erazma, Montaigna, Baylea, Woltera i doktora Straussa, przyznał iż „obudza w nim pewien szacunek, a nawet do pewnego stopnia, jakby współczucie“ (1) Jezus z Nazaretu, lecz skończył zawsze na tem, iż nie mógł, nie zgodziłby się nigdy i żadną miarą na uleganie takim baśniom, jak obrządki katolicyzmu!

— Wychowanie twe, moja śliczna, wymaga gruntownego sprostowania — rzekł na zamknięcie całej dyskusji, — będzie to dla mnie zaszczytem i szczęściem, gdy cię wtajemniczę w istotną prawdę duszy tak czystej i prawej, jak twoja.

Zgadza się na wszystko; lecz pozwól mi pan, po raz ostatni, uleść złudzeniom mego dzieciństwa. Zdaje mi się że nie byłibyśmy małżonkami, bez błogosławieństwa kościoła.

— Znieważasz pani majestat prawa cywilnego, odrzekł Beauvron z powagą niewzruszoną; to nie zgadza się z charakterem dobrej obywatelki.

Słowem, uparł się przy swoim. Amelia dotknięta tem, co w przekonaniu jej było ubliżeniem godności osoby kochanej, a nadto zrażona boleśnie w głębokich swych przekonaniach, miała już chęć, wprowadzić tylko przelotną, dać odpawę filozofowi; lecz dziesięć tysięcy liwrów dochodu rocznego, to cyfra zbyt pociągająca dla dziewczyny biednej, co niema nic przed sobą. Więc uległa...

Ślub odbył się tylko przed urzędnikiem cywilnym.

— I cóż? — mówił Beauvron do swej małżonki, w powozie, gdy wracali od ślubu, czyż czujesz się mniej poślubioną i czyż to poświęcenie, jakie uczyniłaś mi ze swych złudzeń dziecińczych, tak mocno cię teraz niepokoi, jak mniemałaś?

Amelia uśmiechnęła się w milczeniu. Była to pierwsza jej lekcyja filozofii pozytywnej: małżonek przekonał ją gwałtem, że można, bez wielkich korowodów, wyrzec się swych przekonań dla korzyści materialnej.

II.

Jakkolwiek mało udzielający się światu, Beauvron musiał oddać kilka wizyt poślubnych i wprowadzić młodą swą żonę w szczupłe kółko ludzi „myślących“ i rodzin „poważnych“ do których sam uczęszczał. Po dwóch czy trzech tygodniach poświęconych rozrywkom, młody uczoney objawił swej pani że pragnie już samotności i pracy. Następnie, zarysował jej plan życia następujący: ranki on spędzać będzie w swym gabinecie, ona zaś zajmie się przez ten czas domem; po południu, w niej będzie miał mąż-filozof, sekretarza do pomocy w szperaniach jego naukowych, których samo wyliczanie zajęło dobre dwie godziny czasu. Wieczorem, pracować będą razem oboje, gdyż uważał za rzecz niezbędną sprostowanie nie jej wiedzy filozoficznej, będącej dotąd w stanie „istotnie oplakany!“

— Wiem dobrze, moje dziecko, że drugą już niedzielę chodzisz do kościoła...

Amelia chciała się tłumaczyć.

— O, nie obwiniam cię... Ubolewam tylko nad tobą, pożądaną dotąd jeszcze w ciemnościach twego bałwochwalstwa... Rozumiem zresztą, jak to już raz ci mówiłem, że można żywić pewne współczucie dla Chrystusa, pozwalam ci też nawet urządzić na cześć twego Boga małe oratorium w twej sypialni, z warunkiem jednak, że obok zaraz dasz miejsce Platonowi, Julianowi Apostacie, Melanchtonowi, Spinozie i kilku innym... Oto wyborny przekład Hegla; radzę ci przeczytywać zeń po pięć kart co dzień, najajutrz zaś zastąpisz go „Życiem Chrystusa“ d-ra Straussa. Dla urozmaicenia i przyjemnej rozrywki, będziesz mogła przeplatać tę lekturę od czasu do czasu, zagładaniem do pracy krytycznej w rękopisie, którą napisałem o Kancie; z dumą i rozkoszą myślę o tem, że odniesiesz korzyść z tego elaboratu twego męża. Każdego wieczora jestem na twe usługi, by sprostować wrażenia twe, wyniesione z czytania dnia poprzedniego. Wielce byłoby korzystnem dla ciebie, gdybyś chciała tworzyć zarzuty, które jabym obalał jeden po drugim.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Broszura D-ra Kadlera i zdanie o niej w „Kuryerze Świątecznym“. — Lekarze — lecznice i publiczność. — Kiedy lecznice musiałyby same się zamknąć. — Pewne modne choroby. — Mania grandiosa i pozytywny bzik. — Pan A. Dygasiński. — On o sobie i ludzie o nim. — Mania darwinosa. — Spokojne wyjaśnienie. — Pożegnanie p. Dygasińskiego i pożegnanie karnawału. — Kto zebrał żniwo. — Gospodarka finansistów bardziej intensywna.

Przeczytałem broszurkę D-ra Kadlera o lecznicach warszawskich i w chwili właśnie kiedym rozważałem, jakby Was zapoznać z jej treścią, jakby powiedzieć wszystko co potrzeba a nie zająć zanadto wiele miejsca, wpadł mi w rękę zawsze dzielny i zacny „Kuryer Świąteczny“. Wybornie! — pomyślałem — wywłasczę „Kuryera“ i sam wybrnę z kłopotu. Bo też poczciwy i serdeczny ten figlarz powiedział krótko ale dobrze i więcej, niż wszyscy razem dysputanci, jacy w tej ważnej, ani słowa, sprawie zabrali głos w różnych pismach warszawskich. „Wyszła broszura — pisze on — żądająca zniesienia lecznic prywatnych. Jako powód autor podał aż dwie okoliczności: 1) Że bogaci wyzyskują lekarzy, chodząc do lecznic, zamiast wzywać ich do siebie; 2) że w lecznicach lekarze chorych obsługują niedbale. Pierwsza z przyczyn jest o burząjącą, do tego jednak żeby zniesiono lecznice, dostatecznym nam się zdaje powód ostatni... Głosujemy tedy, wraz z autorem broszurki, za zniesieniem lecznic, w których obsługują chorych niedbale... Natomiast jednak warto aby powstały inne lecznice, gdzie chorych traktowanoby tak, jak tego wymaga rzeczywistość stan ich zdrowia i powołanie lekarza“.

No, i proszę ja państwa, czy można lepiej i jaśniej jakąś sprawę przedstawić? Co do mnie, radbym dodać to tylko, że po przeczytaniu onej broszurki o lecznicach, przyszła mi na myśl przypowieśćka o .. nosie i tabakierze. Nie publiczność dla pomocy i porady lekarskiej, lecz porada dla niej. Bo choćby Dr. Kadler ze stanowiska lekarza miał wiele dobrej racji, choćby nawet w tak „smutnem położeniu materialnem“ jakie on przedstawia (a czemu ja nie chciałbym tak bezwzględnie wierzyć) znajdowały się całe setki medyków, to o ileż większą liczbą tych, dla których uprzedzenie pomocy i porady lekarskiej, będzie zawsze kwestyą pierwszorzędną. Przedemną przynajmniej, gdy mówię lub myślę o tej sprawie, stoi zawsze najpierw ojciec albo matka rodziny, od których życia i zdrowia zależy byt rodziny teje, a później dopiero lekarz. Lekarz przyjmując u siebie w domu, musi wziąć takie honorarium, jakie zrosnięta ze... zwyczajem norma nakazuje mu płacić, a tymczasem owa głowa rodziny może dać tylko tyle ile biorą lecznice. Cóż więc wtedy? Nie masz rubla — nie radź się; czekaj aż choroba zwali cię z nóg a śmierć wydrze cię dzieciom. Sądzę iż Dr. Kadler, pisząc swoją broszurę, miał na myśli różne inne alternatywy, ale nigdy takiej. Cóż zaś dopiero, gdy ktoś chciałby zasięgnąć rady u lekarzy głośniejszych, gdzie nie już im samym, ale ich lokajom trzeba sypnąć rublami, iżby się dostać przed oblicze „rozrywanego“ eskulapa? Jeżeli więc naprawdę w lecznicach warszawskich dzieje się tak niedobrze jak o tem opowiada autor broszurki, to nie pozostaje jak: albo posłuchać zdrowej, uczciwej rady naszego Świątecznego, albo też wynaleźć inny modus vivendi. Jaki? Ot choćby taki naprzykład: Niechaj, dajmy na to, pięćdziesięciu z pomiędzy lekarzy którym tak źle na świecie, ogłosi iż, przyjmując u siebie chorych, biorą tylko po 20 lub 30 kopiejek, a kwestya bez sporów i polemik, rozwiąże się sama; lecznice w których chorzy są traktowani niezupełnie sumiennie i niebardzo po ludzku same zamknąć się muszą.

Nigdybym wszakże nie głosował za zniesieniem środków pomocy lekarskiej dostępnych dla ludności biednej, gdyby nawet jakaś cząstka zamożnych korzystała z niej chciała. W niektórych nawet razach oświadczyłbym się za utworzeniem nowych lecznic prywatnych, a przedewszystkiem takiej, w której oddziałach byłyby leczone specjalnie dwie dość modne choroby: mania grandiosa i, dość również upowszechniony, pozytywny bzik. Pacjentów nie brakłoby z pewnością. Nie mówiąc już o mistrzu Aleksandrze, z lecznicy takiej korzystałoby mogło wielu innych nowożytnych proroków, a jednym z pierwszych byłby niezawodnie p. Adolf Dygasiński. Kto jest p. Adolf Dygasiński? Według tego co on sam mówi, jest to taki antor i taki literat znakomity, który może innym rozdawać autorskie patenty lub nie dawać ich wcale. Według zaś tego co mówią o nim ludzie nie należący do jego bratniej kliki, jest to sobie pisarz bardzo średnich zdolności, a tak zaciekle pozyty-

wny i bezwyznaniowy. że kto wie, czy przed jego „taranem“ ostałyby się bodaj szczątki „murów tradycji“ i różnych „przesądów religijnych“, gdyby nie to jedyne szczęście dla „strupieszalego chrześcijaństwa“, że p. D. włada piórem dość lichy i niezdarnie, a obok tego jest śmiertelnie nudnym. Trapi go przytem choroba, którą możnaby nazwać m a n i a d a r w i n o s a i to właśnie, przy czytaniu jego powiastek, w których zawsze i nieodmiennie ród człowieczy usiłuje wyprowadzać od zwierząt, sprawia nudę niewypowiedzianą. Sam na własne uszy słyszałem nawet tak zwanych postępowców, którzy po przeczytaniu kilku tych nowellek z w i e r z ę c y c h, odzywali się głośno: mam dosyć Dygasińskiego!

Po za tem pan Adolf Dygasiński jest czem kto chce: pedagogiem, krytykiem faktów społecznych i ekonomicznych, no, i krytykiem czy pogromcą R o l i. W tym ostatnim wypadku jest on przynajmniej nie tak nudnym jak zwykle, ale z tej tylko racji, że w sądach swoich jest przedziwnie zabawnym. Staje na trójnogu i choć jest p o z y t y w i s t ą, czyni zarzuty bez wszelkich zgoła dowodów pozytywnych i bez cytów wszelkich, ot tak jakby się uparł i chciał strzalać na wiwat. Przez dwa numera „Wędrowca“ ciągnął swe wynurzenia o kwestyi żydowskiej, o redaktorze R o l i i t. d., i na końcu wypadł z całej rozprawy sens moralny wyrażający się w słowach: fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu, lub też jeden z tych sensów, jakimi tak znakomicie wstawiał się Rozbicki, a w których najwidoczniej lubują się i zwolennicy metody pozytywnej.

Ponieważ jednak pan Dygasiński żąda niektórych co do R o l i wyjaśnień w sposób dość spokojny, chociaż nie arcy-przyzwolity, więc mu też spokojnie odpowiem.

Przynajesz pan, dając dowód wielkiej ze swej strony odwagi (!) że żydzi nie są żywiołem arcy-pożytecznym, lecz zastrzegasz zarazem, iżby w walce z nimi używać „tylko środków godziwych“ i t. d. Ale proszę też pana, racz wskazać łaskawie, gdzie to mianowicie, w którym tomie, numerze, i na której stronnicy R o l a zalecała jakiegokolwiek środki inne, oprócz środków godziwych? My, łaskawy panie, zalecając obronę przed ostatecznym rozbiem społeczeństwa przez żywioł wrogi i obcy, wskazujemy fakta, tylko fakta p o z y t y w n e — nic więcej, a że fakta są, to czyż naszą jest winą? Chcąc ludzi zachęcić do tej walki godziwej, której konieczność i pan nawet uznajesz, trzeba ich przedewszystkiem p r z e k o n a ć, a przekonywać można, jak o tem każdy pozytywista dobrze wiedzieć powinien, tylko siłą faktów. Dziwisz się pan dalej, że R o l a która ma „ciągle na ustach Boga, religię i inne wzniosłe motto“, nie chce jednakże tulić do serca swoich bliźnich — semitów. Na zarzut ten, naciągany dość często do celów Izraela, odpowiadałem już i to nawet niedawno, więc w tej chwili powtarzać się nie będę. Nadmienię tylko, iż krytykować działalność danego żywiołu czy danej kasty, żyjącej wpośród danego społeczeństwa, nie znaczy to jeszcze kasty tej nienawidzić, a krytykować i śledzić bacznie działalność Izraela jest obowiązkiem każdego prawego i prawdziwego chrześcijanina, bo z tej to właśnie strony grozi największe zło ukochanym przezeń ideałom, celom i zasadom. Nigdy zgnilizna bezwyznaniowości nie rozszerzały się tak zaraźliwie, gdyby nie najczynniejszy udział tak zwanych „żydów oświeconych“, gdyby nie to, że oni to właśnie roznoszą i szczepią najzacieklej ten zarazek piekielny. Pan Dygasiński, jako autor i literat rozdający innym patenta, powinienby wiedzieć, że najwyżsi nawet dostojnicy Kościoła (Benedykt XIV — breve do biskupów polskich z roku 1751) zalecali chronić lud chrześcijański od wpływu judaizmu, i nauczać, jak się przed tym wpływem bronić, boć zasada miłości bliźniego nie przeszkadza bynajmniej strzedz własnych dóbr moralnych i materialnych od drapieżności i złej woli tych bliźnich.

Doprawdy, nieraz trzeba zdumiewać się logiką tych szanownych panów pozytywistów. Gdy oni przez lat już 20 z górą uderzają bezceńnie na duchowienstwo i szlachtę to nie szkodzi nic; nie zakłóca to wcale „harmonii stosunków“ nie jest wcale przeciwne „społecznej moralności“; lecz niech ktokolwiek poważy się kontrolować jakąkolwiek robotę „liberalną“ — hukną wnet we wszystkie swoje surmy bojowe: gwałtu! to „dmuchanie w namiętność“!

Tą refleksyą wypada mi pożegnać pana Dygasińskiego a za jednym zachodem pożegnać i karnawał. Spokojnie się zaczynał ale szumnie zakończył. Karnawałowe bale zająśniały przy końcu w takiej okazałości jak za czasów najlepszych... I dobrze że się tak stało bo inaczej z jakiegoż pola serdeczne „dzieci jednej ziemi“ mogłyby zebrać swoje żniwo? Było też żniwo i o tyle jeszcze obfitsze, o ile bardziej „ciężkie czasy“ odpędzono dziarskim mazurem lukiem korków

szampana i „ochoczą zabawą“. Wątpić nie można, że po tym wesołym karnawale „gospodarka finansistów“ naszych stanie się bardziej intensywną.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Francuzkie dyamenty koronne. — Panna Ludwika i Zola. — Wdzięk wieczorków anarchistycznych. — Niewdzięczność ludzkości. — Dumas i jego „Garsé paradoksów“ — Kochają, czy nie kochają nas kobiety — Romantyczna historia „prawdziwa“ z końca XIX wieku, czyli węglarz i milionerka. Niema zagadek!... — Zagadka nawet ks. Bismarka odgadnięta. — Książę Bismark i monopol wódeczany. — Konwencya turecko-bułgarska. — Książę Aleksander i sultan.

Nie byłem nigdy „człowiekiem od interesów“, muszę się więc choć raz rozgrzeszyć i nastreczyć „dobry interes“ amatorom drogich kamieni. We Francyi przyjdzie prawdopodobnie do skutku sprzedaż dyamentów koronnych. Rzeczpospolita chce się à t o u t p r i x pozbyć wszelkich wspomnień z czasów monarchii, choćby te wspomnienia związane były z najświetniejszymi chwilami dziejów Francyi. Zresztą wspomnienia te mają oprócz historycznej i pieniężną wartość, a rzeczpospolita radaby sprawić sobie nową sukienkę, bo starą dyabelnie podszarpały mądre rządy ojców republiki, a mianowicie wyprawy zamorskie do Tunisu, Tonkinu i Madagaskaru, które miały sławę i złotem zasypać Francję, a tymczasem tylko wstydu i nędzy jej przysporzyły. Sprzedaż tych skarbów byłaby już dawno pewnie przysłała do skutku, gdyby nie rozbijała się zawsze o małą rzecz — o brak nabywców. Jeżeli więc ja nie zwerbuję mniejszą odezwą kupców-amatorów, to dyamenty koronne francuzkie będą miały zdaje mi się jedną tylko, jedyną szansę, że je kupią, naturalnie bez pieniędzy, bracia po duchu panny Michel. Ci z pewnością nie będą się obawiali, żeby im pamiętki po monarchii rąk nie powalały — mają je i bez tego tak brudne!

Jak było do przewidzenia, zaburzenia londyńskie przyjęły radością pannę Ludwikę Michel, która je przepowiedziała, dodała jej otuchy i dołały oliwy do anarchistycznego ognia, gorejącego w jej sercu panińskim. Dziwna jednak rzecz, iż „męczenniczka“ paryzka zasługę inicjatywy do tych pierwszych harców w wielkiej wojnie „wyzyskiwanych“ przeciw „wyzyskiwaczom“ przypisuje nie sobie, ale... Zoli, a właściwie jego głośnej powieści „Germinal“. Jak dalece Zola czuje się uszczęśliwiony zaszczytem który go spotkał, niewiadomo, ale to pewna, iż pannie Ludwice należy się uznanie za bezprzykładną w tym razie bezinteresowność. Niestety! nikt nie jest długo prorokiem w swej ojczyźnie! Doznała tego i panna Ludwika, ku wielkiemu zapewne swemu zadziwieniu; na wieczorku bowiem anarchistycznym, który urządziła po owych wypadkach w Londynie, wielka spotkała ją konfuzya. Była tego wieczoru wymowniejszą jeszcze niż zwykle, a skreśliwszy bohaterkie (czytaj: rozbójnicze) czyny braci anarchistów londyńskich, zachęcała swoich kolegów paryzkich, aby poszli za ich przykładem — „bo póty nie będzie dobrze na świecie dopóki najeżone cielska bogaczy nie napelniają koryt Tamizy i Sekwany!“ I wyobraźcie sobie państwo, że w odpowiedzi na tak zbawienną radę i niewinną uwagę, odezwały się głosy: „Lepiejbys się wzięła do pończochy!“ — „Do Bicêtre z nią! do czubków!“ No, i poświęcajże się tu dla szczęścia ludzkości, stwarzaj dla niej anarchistyczne Eldorado, kiedy ten niedołęga zdrowy rozsądek wszędzie wtrącić musi swoje trzy grosze i wmieszać się nawet między masy ciemne i niby wykształconych ich mernerów!... Wieczorek panny Ludwiki skończył się zwykłym na tego rodzaju zebraniach finałem, składającym się z trzasku łamanych o lby kijów i ze zgrzytu konania rozlatujących się w kawałki krzeseł i stołów. „Męczenniczka“, poprzestając na dotychczasowem męczeństwie i nie mając ochoty narażać się na nowe, zrejętrowała zawczasu szczęśliwie, co zapewne doda jej bodźca do urządzania nowych „wieczorków“. Dla czegożby nie? Przecież zebrania takie obopólną korzyść przynoszą: zaproszonym guzy i sińce, zapraszającej opłatę wstępną.

Nie wiem doprawdy, co się komu lepiej udało, czy Zoli „Germinal“ czy Dumasowi artykuł któremu dał tytuł: „Garsé paradoksów“ (U n e v o l e é d e s p a r a d o x e s). pomieściwszy go w miesięczniku „Les lettres et les arts“. Wiadomo, że Dumas uważa się za najwyższy trybunał w kwestyach kobiecych, w których feruje wyroki nieodwołalne. Otóż i ten artykuł traktuje o kobietach, a między innymi zawiera takie zdanie: „Kobiety nie kochają

węzczyzn. tylko swobodę, jaką im obiecuje małżeństwo". Dalej idzie rada, żeby kobiety zamiast wychodzić za męża, utworzyły bractwo czy rodzaj zakonu, w którymby im było wolno robić co tylko zechcą. Nie jestem zarozumiała ani co do mego rozumu, ani wogóle co do wartości tak mojej osobistej, jak całej tej płci brzydkiej, do której mam nieszczęście należeć.—ale ten paradoks wydaje mi się prosto z przeproszeniem niemądrym... Brzydca jesteście bo brzydca, ale chyba żadna z pięknych moich czytelniczek nie zaprzeczy, że, choćby jako bez kontrastu dla swojej piękności, — płeć piękna bez nas się nie obejdzie. Nato trzebaby być chyba panną Ludwiką Michel. — Trybunał kobiecy podrzył głową tym razem; cóż robić? Koń ma cztery nogi a jednak potknie się czasem. Zdaje mi się, że Dumasowi trafia się to nawet dość często.

Ze stosunek odwieczny między dwoma płciami nie zmienił się dotąd, że mimo pozytywności naszej epoki, prastary pierwiastek romantyczny tkwi w nim podziśdzien, dowodem tego jest choćby historia p. von P., jednego z najbogatszych ludzi w Wiedniu. Ten p. v. P. pochodził z starożytniej ale podupadłej rodziny czeskiej; ojciec jego dogryzał właśnie ostatnich szczytków znacznej niegdyś fortuny, a po jego śmierci, młody P., oficer od huzarów, znalazł się bez grosza prawie przy duszy. Wystąpił tedy ze służby wojskowej, która stała się dla niego za kosztowną, starał się długi czas nadaremnie o jakąś posadę lub zajęcie, aż w końcu za resztę pozostałego mu grosza, kupił sobie wózek, dwa psy, i począł węgle po Wiedniu rozwozić. Pod zasmoloną maską węglarza, nikt nie domyślał się eleganckiego przed niedawnym czasem oficera od huzarów, potomka świetnego rodu; — doszedł go jednak Amor figlarny. P. dostawiał między innymi węgle do domu pewnej bardzo bogatej i bardzo ładnej panny, i dostarczał dopóty dopóki z węglarza nie awansował na szczęśliwego małżonka pięknej dziedziczki. Jak oni się tam ze sobą porozumieli, tego nie wiem; to jednak pewna, że historia ta „prawdziwa“, zadaje kłam paradoksowi Dumasa; bo i dla czegoż panna, która wśród najzłotszej młodzieży wiedeńskiej mogła wybierać jak między ulegalkami, wybrała biednego węglarza?... Niech mi p. Dumas odpowie na to pytanie, a dam mu konia z rzędem, jeżeli mi czem innym nie miłością tę zagadkę rozwiąże. Są rzeczy, które się wobec Dumasowskich paradoksów ostoją.

Zresztą, co się tyczy zagadek, te w dzisiejszym wieku wcale nie istnieją. Wobec nowych teorii hypnotyzmu, jasnowidzenia, działania woli na odległość i. t. p. i. t. p., wszelka tajemniczość istnieć przestała: człowiek przegląda swego bliźniego na wskroś, jakby z kryształu był a nie zgliny uczyniony, i czyta w nim jakby w książce wielkimi drukowanymi literami. Co tu mówić o innych jakichkolwiek tajemnicach, skoro p. W. Kuszal w „Wieku“ odgadł „Zagadkę ks. Bismarka“. Posłuchajmy co ten znachor „wiekowy“ mówi:

„Wiadomo każdemu, a tembardziej ks. Bismarkowi, że wiekowa walka germanizmu ze światem słowiańskim musi w niedalekiej przyszłości rozstrzygnąć się zwycięstwem jednej lub drugiej strony. Jest to fakt tak pewny, tak nieunikniony, a przytem tak ważny i bliski, że wobec niego wszelkie inne kwestye mogą mieć tylko znaczenie podrzędne. Mąż stanu miary Bismarka faktu tego wytycznego na chwilę nawet z oczu tracić nie może, owszem musi on z niemordowaną usilnością dążyć do wytworzenia takich warunków, takiej konstellacji politycznej, któraby zapewniła Niemcom przewagę w owej stanowczej rozprawie.

„Ponieważ nieprzyjaciół jest potężny liczbą, należy go więc rozdzielić na dwa wrogie sobie obozy i rozdział ten wszelkimi możliwymi środkami podtrzymywać. Oto cel i treść polityki Bismarka od lat kilkunastu, a obecne postępowanie z nami jest właśnie jednym z najpotężniejszych środków do tego celu wiodących. Znęcając się nad polakami w sposób ostentacyjny, chce ks. Bismark rozbudzić niskie namiętności w narodzie rosyjskim i zachęcić do podobnego postępowania; wówczas bowiem inne ludy słowiańskie, ostrzeżone naszym przykładem, rzucą się w otwarte dla nich ramiona Austrii. Tego właśnie wobec zbliżającej się zawieruchy na Wschodzie ks. Bismarkowi potrzeba. Et voilà le mot de l'enigme.

Nie byłem przytem jak kanclerz niemiecki czytał ten artykuł, nie mogłem więc widzieć, jak się w miarę czytania mienił na twarzy, ani nie jestem w stanie obliczyć, ile by gotów był dać, byleby nie zostać tak fatalnie zdemaskowanym; zdaje mi się jednak, że p. Kuszalowi mogę przepowiedzieć dwie alternatywy: albo zostanie zaproszenie do Warcina na konferencyę, z kanclerzem, jako równy z równym, albo niech się strzeżel! Ks. Bismark, który się nie zawahał po-

dać skargi do Papieża na biskupa krakowskiego, może się porwać i na niego!..

Pokazuje się, że ks. Bismarck tylko w sejmie pruskim gospodaruje jak mu się podoba. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że zrobi fiasco ze swoim monopolem wódczanym, który popierają tylko frakcyje zachowawcze, podczas gdy wszystkie inne stronnictwa są przeciw niemu. Parlament zrozumiał, że gdyby ks. kanclerz dostał w ręce ten ogromny fundusz, kilkaset milionów marek rocznie, którego spodziewa się po monopolu, rządziły sobie jakby mu się żywnie podobało, nie odwołując się ani nie zwalając parlamentu, który obecnie potrzebuje mu jest koniecznie do uchwalania kredytów. Dla parlamentu więc niemieckiego kwesta monopolu wódczanego jest Hamletowskim: być albo nie być.

Pokój między Serbią a Bułgarią podpisany został; w Stambule niebawem zebrać się ma konferencya ambasadorów celem nadania sankcyi zmianom świeżo zaszytym na półwyspie Bałkańskim; mocarstwa mają zostawać w jaknajserdeczniejszym między sobą porozumieniu; — wszystko pachnie pokojem, aż miło! A jednak jest jedno ale, a tem ale jest sprawa konwencyi turecko-bułgarskiej, przeciw której jedna Rosya tylko zaprotestowała. Z początku pisano, że Porta zgadza się na żądane przez gabinet petersburski zmiany, ale wiadomość ta dotąd nie doczekała się potwierdzenia, gdy z drugiej strony słychać, że ks. Aleksander z Sułtanem kochają się okrutnie. Dziwna to miłość, a przynajmniej niejednemu wydaje się dziwną i niesmaczną.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Finał sprawy Ritterów. Od jednego z najpoważniejszych obywateli Krakowa otrzymujemy list następujący:

Zdumiełicie się pewnie wyczytawszy w telegramach wiadomość, że tutejszy trybunał karny otrzymał w dniu wczorajszym (t. j. d. 3 b. m.) depezę telegraficzną najwyższego trybunału wiedeńskiego, z poleceniem natychmiastowego wypuszczenia na wolność małżonków Ritterów, obwinionych o zbrodnię zamordowania dziewczyny chrześcijańskiej, Franciszki Maichówny. Zdziwienie się jednakoż bardziej jeszcze, gdy wspomnę o niektórych okolicznościach towarzyszących temu aktowi uwolnienia zbrodniarzy trzykrotnie sądzonych i trzykrotnie skazywanych na karę śmierci. Otóż najpierw godnem jest zaznaczenia, że już na pewien czas przed otrzymaniem depezy najwyższego trybunału zebrały się przed więzieniem tłumy żydostwa, objawiając swą radość. Widocznie tłumy te, przez agentów Rotszyldów i „Alliance Israelite“, były o tym nowym tryumfie Izraela wcześniej powiadomione.

Dalej i to niemniej jest rzeczą zagadkową, że Stochliński, najbliższy świadek i samowionny przez Ritterów współuczestnik zbrodni, według oznajmienia D-ra Wilkosza, lekarza więziennego, zmarł na suchoty, choć przedtem na żadne cierpienia piersiowe nigdy się nie uskarżał. Do dziwnych też okoliczności należy i ta jeszcze, że tenże lekarz więzienny, Dr. Wilkosz, jeżeli już nie dla zaspokojenia opinii publicznej, zainteresowanej do najwyższego stopnia tą rozgłosną sprawą, to przynajmniej dla zabezpieczenia samego siebie od możliwych teraz domysłów, nie poddał zmarłego Stochlińskiego badaniu specjalistów, dla skonstatowania rzeczywistości choroby suchot, lecz pomijając D-ra Brewicza, profesora anatomii patologicznej Uniwers. Jagiellońskiego, oddał natomiast trupa Stochlińskiego wprost do kliniki anatomicznej dla badań studenckich.

Całemu nieledwie światu znana jest owa sprawa Ritterów. Jak wiadomo, była ona najpierw sądzoną przez sąd przysięgłych w Rzeszowie, następnie zaś przeniesioną została do Krakowa, ale i tutejszy sąd przysięgłych, zgodnie z sądem rzeszowskim, uznawszy Ritterów za winnych, jednomyślnym wyrokiem skazał ich na śmierć.

Nie tutaj jednak koniec, jak o tem zresztą pisaliście już w „Roli“. Wyroki poprzednie unieważniono i w Listopadzie r. z. zebrano nowy sąd przysięgłych w Krakowie, aliści i tym razem, w obec dowodów bijących w oczy każdego, Ritterowie jednogłównym wyrokiem osądzeni zostali po raz trzeci na karę śmierci. Zaraz też wyrok ten przesłany został najwyższemu trybunałowi wiedeńskiemu do zatwierdzenia i... w rezultacie najwyższy ten trybunał, któremu zapewne zdała przewodniczył Rotszyld i „Alliance Israelite“, uznał Ritterów za niewinnych, rozkazawszy wypuścić ich na wolność.

W obec takiego zakończenia sprawy obchodzącej nader ży-

wo ogół chrześcijański, zachodzi teraz słuszne i logiczne pytanie, czyje przekonania i sumienia są prawdziwsze, sprawiedliwsze i rzetelniejsze: czy paru konsyliarzy i prezesa najwyższego trybunału kassacyjnego w Wiedniu, czy też trzynaścioro sędziów przysięgłych i dziewięciu konsyliarzy sądowych przewodniczących tej sprawie w Rzeszowie i Krakowie?

Atoli, dla lepszego zrozumienia rzeczy należy dodać i tę jeszcze okoliczność ciekawą, że tutejsza prokuratura krakowska miała sobie z góry zalecone i zapowiedziane izby oskarżenia, pod żadnym pozorem, nietylko nie opierało się na zbrodni rytuałnej, ale izby nawet niej nie wspominało. Tym więc sposobem główny i jedyny motyw zbrodni został z łatwością (!) usunięty, bo i z jakiegóż innego powodu Ritterowie mieliby nastawać na życie dziewczyny ubogiej, pracującej ciężko na kawałek chleba czarnego!

Z takiego stanu rzeczy, a raczej z ostatecznego wyroku najwyższego trybunału w Wiedniu, możecie mieć chyba dość wyraźne pojęcie o doniosłości praktycznej naszego samorządu, o naszych delegatach i o naszej reprezentacji w wiedeńskiej radzie państwa!...

Doprawdy, w obec podobnie oplakanych stosunków, w sumieniu każdego miłośnika prawdy i sprawiedliwości mimowoli zrodzić się musi pytanie, czy i jakie mianowicie rządy dałyby się porównać z rządami tych kilkuset bezmyślnych satrapów i schrajskiej, cynicznej, przemieszczonej kasty żydostwa?

Co się zresztą dotyczy zakończenia sprawy Ritterów, to zarazem dowodzi ono najwyraźniej, jakich sposobów i wysiłków zwykł używać wszechwładny rząd Izraela, gdy idzie o sprawy i zbrodnie rytuałne. W tym wypadku jednakże sposoby nie zdadzą się na wiele, boć potrójny a zawsze jednomyślny wyrok sądów przysięgłych mówi, dowodzi i przekonywa nierównie chyba więcej, niżli wszystko inne...

Kraków, d. 4 Marca 1886 r.

W.

Zwyzka cen zboża. W ostatnich czasach nad Niemnem i Wilią popyt na zboże wszelkich gatunków wzrósł znacznie i ceny się podniosły. Na zwyzkę cen wpłynęły głównie wiadomości z Odessy, gdzie już wszystkie nagromadzone przez zimę zapasy zboża są wyczerpane.

Nowe kasy oszczędności. Przy warszawskim kantorze Banku Państwa otwartą została kasa oszczędności. Kasa przyjmuje od interesantów nawet drobne kwoty po 25 kop. Otwarcie podobnych kass oszczędności przy oddziałach Banku Państwa na prowincyi ma nastąpić wkrótce.

Nowości wydawnicze. Czynna i ruchliwa firma księgarni katolickiej Wojciecha Cithurusa wydała świeżo w trzecim powiększonym wydaniu „Modlitewki dla dzieci“ przez T. Radziszewskiego. Piękną tę książeczkę możemy śmiało polecić rodzicom, którzy w młodzieuchnych sercach swojej dziatwy pragną zaszczerpić ducha prawdziwej pobożności, chroniąc je z wczasu od zarazy ateuszostwa.

Wyszło świeżo z druku sprawozdanie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych za rok 1885.

J. E. Kardynał Ledóchowski, o którego rezygnacyi wiadano dotąd z listu pisanego do jednego z ks. kanoników poznańskich, ogłosił w tych dniach urzędowo swym dycezyanom o rezygnacyi i przesłał im ostatnie swe arcybiskupie błogosławieństwo.

Ochrona ziemi. Na ogólnym zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego odbytego we Lwowie, uchwalono założenie krajowego Towarzystwa Ochrony Własności Ziemskiej. Udział członka wynosić ma najmniej 200 złr. Towarzystwo ukonstytuje się, gdy udziały wyniosą najmniej 50,000 złr.

Jubileusz Leona XIII. Z Rzymu donoszą, że z powodu przypadającego w roku przyszłym pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Leona XIII, w całym świecie katolickim czynione są przygotowania do odpowiednich uroczystości. W tym celu utworzony został w Rzymie komitet centralny, który ma opracować projekt urządzenia międzynarodowej wystawy dzieł sztuki chrześcijańskiej.

Projektowana wystawa i uroczystości jubileuszowe odbywać się będą jednocześnie.

Z teatru i muzyki. Koncerta przybywającej do Warszawy p. Sembrich-Kochańskiej odbędą się w dniach 15 i 18 b. m. w salach readowych.

Na scenie Teatru Wielkiego debiutuje z powodzeniem śpiewaczka teatru narodowego w Pradze czeskiej, panna Franciszka Jelinkówna.

„Prawda“ przed sądem. Jak wspominają dzienniki, proces karny wytoczony przez p. Gabryelę Śnieżko-Zapolską panu Aleksandrowi Świętochowskiemu, redaktorowi „Prawdy“, o dyffamacyę i potwarz, przyjdzie pod rozpoznanie drugiego wydziału sądu okręgowego w dniu 9-tym Kwietnia r. b.

Ze strony pani Zapolskiej działa adwokat przysięgły p. Antoni Pilecki, pana Świętochowskiego broni starozakonny adw. przys. p. Józef Szyff.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Marca 1886 r.

Na targach amerykańskich ceny utrzymały się nieomal bez zmiany. Popyt był dobry, a zapasy kontrolowane zmniejszyły się ponownie. Z Anglii wiadomości również są dobre, ceny pszenicy krajowej pozostały bez zmiany, ziarno zagraniczne było bardzo poszukiwane i drożej płacone.

Co się tyczy Gdańska i Torunia, tutaj jakkolwiek w pierwszych dniach tygodnia sprawozdawczego usposobienie było nieco słabsze, to jednakże następnie znowu się wzmocniło i zwłaszcza dla pszenicy było dość korzystnym. W Gdańsku pszenicę dobrą płacono 7.20 — 7.50 za korzec. Na targach warszawskich ogólny stan rzeczy polepszył się wyraźnie, a chęć do kupna była istotnie „ożywiona“.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.30—6.40 a nawet niektóre partje sprzedawano po 6.60; średniej korzec płacono 5.70 do 6.00. Żyto mocno; wyborowe płacono 4.30—4.65 za korzec; średnie 3.90—4.00; jęczmień płacono 4.20—4.65; owies 3.50 do 4.00 za korzec stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 100—104 kop. za pud, średnią 85—96. Żyto wyborowe płacono 75 do 80 kop. za pud, średnie 70—71. Jęczmień wyborowy browarny płacono 83—87 kop. za pud, średni 79. Owies wyborowy płacono 103 do 108 kop. za pud, średni 96. Groch 110—115 kop. za pud. Gryki: pud 85 kop. Kasza jaglana 108—130 kop. za pud.

W Hamburgu cena o k o w i t y nie zmieniona; regulacyjna wynosi 26½ marek za 100 litrów. W Warszawie płać 2.65—2.67 za garniec w sprzedaży hurtowej; w detalicznej, jak zwykle, o parę kopiejek drożej.

W handlu wełną obroty ciągle bardzo ograniczone. Wełnę tkacką mytą przed strzyżką nabywano po cenie około 40 talarów.

Na rynku cukrowym ceny pozostają ciągle na tym samym poziomie, a o zakupach większych nic nie słychać.

Na targu prazkim dostawa wołów stepowych w tygodniu ubiegłym wynosiła około 1,500—krajowych około 200. Wieprzów dostawiono około 2,500 sztuk po cenie od 3.25—4 rs. za pud żywej wagi.

Na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany. Mięso i drób ciągle jednakowo tańsze, nabiał podrożał nieco.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Szpadrowskiemu w Klucz — Odpowiedź po zebraniu informacji możliwie dokładnych przesłamy bezwzględnie w liście prywatnym. Żądany śpiewnik przesłamy również za pośrednictwem księgarni Cithurusa.

Pani I. S. — „Szkic“ sz. pani nie nadaje się do „Roli“. Stowarzysz. Pol. w Buda-Peszcie — „Rolę“ wysyłamy najchętniej, prosząc jedynie o zwrot kosztów przesyłki pocztowej t. j. rs. 2-ch rocznie.

Hr. St. Grabowski Miżejko. — Roczna prenumerata wynosi rs. 8, otrzymaliśmy tylko rs. 6.

Porażowi. — Sprawy tego rodzaju podnoszą się i traktują w piśmiech bez opłaty wszelkiej. Rs. 2 pozostaje do zwrotu. Ze zdrowych i rozsądnych uwag skorzystamy najchętniej.

Panu A. Peretziowi. — Objaśnienie pańskie nie zmienia samego faktu. Sprawa była, o czem zresztą nietylko „Rola“ ale i inne pisma podały wiadomości; niepotrzebnie więc tylko zajęlibyśmy miejsce.

Reklamy i Ogłoszenia.

PODKOWY SZWEDZKIE POLECA M. Niedźwiedziński
24-21 Warszawa, Krucza N. 34.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-12)

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wszelkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.